

R a d o s ł a w  
N o w a k o w s k i  
**ROZBRAT**

Kolejny, nie wiadomo już który, nie jest wykluczone, że ostatni, Kongres Fantastyki Politycznej DD 2030 miał się ku końcowi. Właściwie to już się skończył. Został tylko jeden prelegent i nikt nie spodziewał się, że powie on coś, czego wcześniej nie słyszano. Wszyscy chętnie by już wyszli, takiej ewakuacji sprzyjałby miękki półmrok panujący w pomieszczeniu oraz słabnący wzrok mówcy. To, że zostali, nie wszyscy, oczywiście, wynikało jedynie z podświadomego, niejako instynktownego szacunku, u podstaw którego tkwił rodzaj prelegenckiej solidarności – każdemu przecież mógł się przydarzyć wątpliwy zaszczyt bycia ostatnim i zamykania obrad, nikt nie chciałby mówić do pustych krzeseł (jak przystało na kongres fantastyki odbywał się on w sposób całkowicie niefantastyczny, tradycyjnie i standardowo, co uczestnicy bardzo sobie cenili), a poza tym prelegent był starym wariatem, na tyle starym, że zachodziło podejrzenie, iż więcej już nie wystąpi, warto było więc być świadkiem tego wystąpienia, żeby potem opowiadać jak to mu się w głowie pomieszało, wątki się gubiły, a dygresje mnożyły bez umiaru.

Zaczął tak:

**Drodzy Państwo...**

**Och, chyba raczej: Drogie państwo...**

Czyżby utknął już na samym początku? Zapomniał o czym miał mówić? Jednak nie. A tak dobrze się zapowiadało.

Wiele już napisano i powiedziano o państwach idealnych. Tak wiele, że pisanie i mówienie czegoś nowego zakrawa na bezczelność graniczącą z szaleństwem . . . . przede wszystkim jest wyrazem braku szacunku dla ludzkiej cierpliwości, jak również wyobraźni. Każdy jednak uważa, jawnie lub skrycie, że jego tekst będzie na wskroś oryginalny, a jeśli nie, to z pewnością wniesie ożywczy powiew do zatęchłego gmachu fantastyki politycznej, w którym się właśnie znajdujemy i z którego za chwil parę wyjdziemy odetchnąć świeżym powietrzem realności. A skoro każdy, to także i ja.

Odetchnął płytko, a z nim odetchnęli inni.

Najpierw ustalimy jakimi cechami powinno się odznaczać państwo idealne, a potem sprawdzimy, czy któreś z istniejących państw zbliżyło się do tego ideału lub nawet ma szansę wkrótce ten ideał osiągnąć. Zastanowimy się też, co będzie się działo dalej, kiedy to państwo już ów ideał osiągnie. Życie przecież nadal będzie się toczyć, nawet jeśli czas przestanie płynąć, co nie będzie takie zaskakujące w świecie idealnym.

Odetchnął głęboko, tak głęboko, iż wydawało się, że już więcej nie będzie oddychał, że zaczerpnął wystarczająco powietrza, by resztę przygotowanego tekstu powiedzieć na jednym oddechu, co dawało nadzieję na krótkość tekstu i zostało przyjęte przez słuchających, w większości wariatów w średnim wieku, z wyraźną ulgą.

Ponieważ koło jest figurą idealną, państwo idealne też powinno mieć kształt koła. Ze względu na nieregularność terenu i przeróżne fluktuacje topograficzne, nie należy oczekiwać, że będzie to koło idealne, jak wykreślone od cyrkla. Obrys zbliżony kształtem do koła, też będzie odpowiedni, wręcz znakomity – drobne rysy na ideale tylko uwiarygadniają jego realność. Należy bowiem podkreślić z całą stanowczością, że mówimy o ideale realnym, czyli takim, który jak najbardziej da się wcielić w życie, a nie o ideale idealnym, który da się wcielić jedynie w śmierć.

Niestety, krótko nie będzie, ale długo chyba też nie.

Na północy powinno być morze, a na południu góry. Dobrze byłoby, gdyby takie koło się kręciło. Wtedy morze raz byłoby na północy, a raz na południu, zaś góry raz na południu, a raz na północy. Po drodze także na wschodzie i zachodzie. Tak dobrze jednak nigdy nie było, nie jest i nie będzie. To by zachwiało stabilnością ideału. Ideał nie może pozwolić sobie na żadną niepewność. Lepsze jest wrogiem dobrego, więc choć mogłoby być lepiej, jest dobrze: morze zawsze jest na północy, a góry na południu. Przypominam: bądźmy realistami nawet głowy zanurzając w chmurach.

Przez środek tego prawie kolistego terytorium powinna płynąć rzeka. Jej biegu nie wytycza jednak średnica, o nie. Czy rzeka przepływa przez środek? O tak. Niekoniecznie musi to być środek ściśle geometryczny, ten bowiem byłby trudny do wyznaczenia zważywszy nieregularność konturów, wystarczy więc, że będzie przepływać przez obszar centralny, i w tym to obszarze, na obu jej brzegach będzie usytuowana stolica państwa. Rzeka miałaby swoje źródła w górach, przy południowej krawędzi państwa. Najpierw płynęłaby na wschód, potem na północny wschód, dużym, łagodnym, miękkim łukiem zakreśliłaby na północny zachód, przez chwilę płynęłaby prosto na zachód, by potem znowu zacząć skręcać ku północy, czyli na północny zachód, a następnie bardzo podobnym, łagodnym, miękkim łukiem

zawrócić na północny wschód i ostatecznie ujść do morza mniej więcej na szerokości geograficznej swych źródeł. Ujmując to prościej i bardziej obrazowo, rzeka powinna kreślić swym biegiem dosyć regularną literę S dzieląc terytorium państwa na dwie w miarę równe części. To bardzo ważne. To kluczowe dla całej koncepcji. Albowiem litera S wpisana w okrąg, umieszczona w kole, daje znak podobny do słynnego IN-JANG. Podobny – trzeba to mocno zaakcentować. Zamiast dwóch kropek, zresztą nie zawsze występujących, umieszczonych w środkach „przecinków” lub „łez”, jak kto woli, tu mamy jedną kropkę, a właściwie nieregularną plamę umieszczoną w środku całego koła. Istotną różnicą jest także to, że nasz znak jest lustrzanym odbiciem in-jang (yin-yang), a to dlatego, że rzeka płynie niejako odwrotnie, czyli na zachód potem na wschód potem na zachód, a nie na zachód potem na wschód potem na zachód. Dla wielu to różnica zupełnie nieistotna, albowiem niewpływająca w jakikolwiek sposób na zasadę przemienności i uzupełnienia się – inni będą to uważać za profanację, dowód oddziaływań diabelskich. Jeszcze inni z zadowoleniem stwierdzą, że podobieństwo jest przypadkowe i nie świadczy o niedopuszczalnym wpływie obcych, niezrozumiałych i nieakceptowalnych ideologii. Zaś ci myślący bardziej zdroworoządkowo, dojdą do wniosku, że niezależnie od tego czy ciecierzki mieszamy w lewo czy w prawo, cukier i tak się rozpuści. Ba!

Cukier rozpuści się nawet kiedy nie będziemy mieszać ciecchy (chyba że jego stężenie będzie zbyt duże). Po co więc mieszać? Po to, by życie było ciekawsze, by z nudów nie umrzeć.

Tu trochę się zaciął, jakby przypomniał sobie, że o czymś zapomniał, że coś pominął.

Należy zaznaczyć, że kolory nie mają żadnej wartości symbolicznej i semantycznej. Ot, po prostu występują dla lepszego kontrastu. Biały z czarnym. Biały z czerwonym. Czarny z żółtym. Niebieski z żółtym. Zielony z niebieskim...

Jak zwykle miał tylko konspekt wystąpienia. Uwielbiał improwizować. Dla nikogo nie było to zaskoczeniem.

To tyle jeśli chodzi o strukturę przestrzenną państwa idealnego. Raczej państwa, które stanie się wnet państwem idealnym. Warto mieć w głowie ten in-jangowy, lub jang-inowy, charakter przestrzeni państwa. Warto też pamiętać, że in (yin) utożsamiane jest z tym co miękkie, ciemne, wilgotne, bierne, zamknięte, niskie, ponure i tak dalej, zaś jang (yang) z tym co twarde, jasne, suche, aktywne, otwarte, wysokie, wesołe i tak dalej. Przede wszystkim należy jednak zdać sobie sprawę z pozorności tej in-jangowości, a to z tego powodu, że w naszym przypadku in (yin) i jang (yang) nie są komplementarne, nie dopełniają się. Nigdy. Przenigdy. Podkreślmy to i pogrubmy, bo to jest klucz do wszystkiego: nie dopełniają się nigdy, przenigdy. Są to zasady sobie wrogie i obce

i jako takie nie powinny być ze sobą mieszane. Co więcej, jedna uważana jest za lepszą od drugiej, albo każda gorsza od każdej, co wprawiałoby w wielkie zdumienie starożytnych mędrców, a nawet i głupców.

Wykonał stosowne, podkreślająco-przekreślające ruchy rękami. Choć całkiem stanowcze i nawet zamaszyste, nie były zbyt dobrze widoczne. Niektórzy słuchacze mogli mieć przymknięte powieki.

Państwo przedidealne powinno być w miarę jednolite etniczne. To bardzo ułatwia późniejszy podział. To sprawia, że mechanizm podziału jest klarowny i nie można go odwlec powołując się na uprzedzenia rasowe lub jakiegokolwiek inne. Państwo przedidealne powinno być także w miarę jednolite kulturowo, co oznacza, że absolutna większość jego mieszkańców powinna mówić tym samym językiem, a różnice dialektalne czy gwarowe powinny być nieistotne i nie utrudniać porozumiewania się, co najwyżej wywoływać uśmiech i być przedmiotem nieszkodliwych żartów. Dobrze jest, gdy takie państwo jest też w miarę jednolite wyznaniowo, aczkolwiek nie jest to tak ważne jak jednolitość lingwistyczna. Proszę zauważyć, że nie używamy tu kryterium narodowościowego, a to z tego powodu, że stało się ono całkowicie nieprzydatne, podobnie jak odnoszenie się do plemienności lub klanowości, nawet wspólnotowości rodzinna, czy sąsiedzka, zostały zupełnie pozbawione znaczenia. Zdecydowanie najważniejszy,

jest język, dlatego tak bardzo podkreślaliśmy to, że na terytorium państwa musi panować niepodważalnie jeden idiom. Dopiero wtedy widać jak na dłoni, że niemożność porozumienia się nie ma swych korzeni ani w podziałach klasowych, ani rasowych, ani etnicznych, ani religijnych, lecz nieomal wyłącznie w semantycznej schizofrenii. Dla jednych bowiem wolność to niewola i zniewolenie, a niewola i zniewolenie to wolność . . . . czują się wolni tylko kiedy są całkowicie oplątani i opętani tradycją, kiedy odpowiadają za nic, bo za wszystko odpowiadają normy zwyczajowe i prawo niepisane, czyli wolność sprowadza się do bezmyślnego trwania w formie zniewolenia wybranej przez ich pradziadów i prababy; to jest ta wolność od, czyli od odpowiedzialności, i wolność do, czyli do zniewolenia, poddania się . . . . . a dla drugich odwrotnie . . . . . i dalej: miłość to nienawiść a nienawiść to miłość, prawda to kłamstwo a kłamstwo to prawda, sprawiedliwość to niesprawiedliwość a niesprawiedliwość to sprawiedliwość, szczęście (szczególnie czyjeś) to nieszczęście a nieszczęście (szczególnie czyjeś) to szczęście, piękno to brzydota a brzydota to piękno, dobro to zło a zło to dobro... Tu należy przypomnieć, że tak zwane prawo Kalego nie ma nic wspólnego z takim lub innym dziedzictwem kulturowym i historycznym; prawo Kalego jest prawem uniwersalnym, niezmiennym i stałym, tak jak prawem uniwersalnym jest prawo



grawitacji, reguły termodynamiki, czy twierdzenie Pitagorasa, więc przykładanie do niego miarki hipokryzji nie ma najmniejszego sensu. Co więcej, prawo Kalego stanowi podstawę całej ludzkiej moralności, czy nam się to podoba czy nie. Tak po prostu jest i tyle. Dobrze o tym pamiętać, bo przyda nam się to w dalszych rozważaniach... Zatrzymał się na chwilę, bo poczuł, że zagłębia się w labirynt dygresji, z którego nie wyjdzie. Już niewiele brakuje, a stół będzie krzesłem zaś krzesło stołem, okno drzwiami a drzwi oknem, tryb przypuszczający będzie stwierdzeniem a tryb twierdzący przypuszczeniem, czas przeszły przyszłym a przyszły przeszłym, formy dokonane będą uważane za niedokonane a niedokonane za dokonane. Niby wszyscy posługują się ciągle tym samym językiem, ale jakby mówili w dwóch zupełnie innych, niezrozumiałych dla siebie językach.

Znowu się zaciął. Tym razem na trochę dłużej. Nie na tyle długo jednak, żeby określić tę przerwę jako zamyślenie, czy nawet przeniesienie się w inny wymiar. Jakby chciał dokonać błyskawicznej analizy, tego co powiedział, znaleźć błędy i je poprawić. I znowu ruszył.

A skoro już została wywołana nauka, to należy stwierdzić, że w państwie przedidealnym nauka przestaje być jakimkolwiek punktem odniesienia. Najwybitniejszy nawet naukowiec cieszy się, to znaczy smuci się zerowym autorytetem. Obywatele państwa

przedidealnego wiedzą bowiem lepiej. Wszyscy wiedzą wszystko i wiedzą lepiej, wiedzą najlepiej, nikt im więc nie będzie wciskał ciemnoty popartej jakimiś tam dowodami, a nie popartymi emocjami i głęboką, prywatną ignorancją.

W państwie przedidealnym muzyka dawno przestała łagodzić obyczaje. Muzyka jątrzy, rozdrażnia, prowadzi do awantur więcej niż karczemnych. W ogóle wszelkiego rodzaju sztuka staje się cudownym pretekstem do skakania sobie do gardeł. O literaturze nie ma nawet co wspominać, jako że ci co czytają książki nie mają absolutnie żadnej wspólnej płaszczyzny porozumienia z tymi, którzy nie czytają książek uważając je za makulaturę nienadającą się nawet do podcierania ich szlachetnych tyłków. I dobrze. O to właśnie chodzi, żeby nie było jakiegokolwiek wspólnej płaszczyzny w jakiegokolwiek dziedzinie. Chodzi o to, by porozumienie się było absolutnie i całkowicie niemożliwe. W osiągnięciu takiego stanu bardzo pomaga traumatyczna historia państwa. Bardzo mile widziane są liczne porażki i klęski, które sprawiają, że wszyscy dookoła uważani są za wrogów mających niecne zamiary, za złych i zepsutych do szpiku kości. To rodzi kompleksy, frustracje i fiksacje, ambicje stają się wybujałe niczym wiklina w przydrożnym rowie, oczekiwania tak wielkie, że niemożliwe do zaspokojenia, co rodzi kolejne frustracje i tak dalej. Traumatyczna historia pomaga też w oskarżaniu współobywateli o zdrady

i obrzydliwe konszachty z wrogami. Tak oto brat staje się bratu wilkiem, gorzej – hieną, sępem, tasiemcem, wrzodem i wszą.

Spółczeństwo, świadomie nie używamy słowa naród, które osiągnęło taki stan jest idealnie przygotowane do dokonania rozbratu. Po rozbracie państwo przedidealne przeskakuje na kolejny poziom, już ostatni, najwyższy, i staje się państwem idealnym.

Zatrzymał się. Zamarł, ale nie zmarł. Chyba zbierał siły na finisz. Ponownie dokonywał szybkiej analizy tego, co powiedział, a raczej tego, co pamiętał, że powiedział.

Okres rozbratowania będzie zapewne trochę trwał, aczkolwiek nie tak długo, i będzie mu towarzyszyć niejedna turbulencja, potem jednak na państwo spłynie niebiański spokój.

Samo rozbratowanie jest bajecznie proste: ci którzy poczuwają się do tego, że są jang (yang) przechodzą na lewy brzeg rzeki, ci zaś którzy poczuwają się do tego, że są in (yin) – na prawy. To może wydawać się nieco kontrowersyjne, albowiem prawa strona przypisywana jest jang (yang), podczas gdy lewa in (yin). Takich krzyżowych rozwiązań może zresztą być więcej. Nie szkodzą one rozbratowaniu. Nawet mogą nieco pomóc uspokoić emocje. Szczególnie u tych, którzy nawet w algebrze doszukują się świadomego poniżania i wywyższania i przypisują algebraicznym symbolom znaczenia, z którymi te nie mają nic wspólnego...

Oczywiście nie przyniosą ukojenia, lecz kolejną falę wściekłości, ale nawet i ona opadnie, kiedy wreszcie na rzece zostaną podniesione mosty. Bo mostów wcale nie trzeba zrywać i palić, wystarczy przerobić je na zwodzone.

Pauza. Wcale nie dramatyczna. Półnutowa.

A jeśli rzeka wyschnie? Miejmy nadzieję, że nie.

Tym razem pauza całonutowa.

Kiedy już wszyscy zajmą swoje miejsca, ci którzy marzyli o zamknięciu się, zamkną się, będą się kisić we własnym sosie, nikt się do nich nie będzie wtrącał i niczego im nie nakazywał, ani nawet nie proponował, o nic nie prosił, niczego nie wymagał. Nikt do nich nie będzie przyjeżdżał i oni nie będą do nikogo jeździć, nigdzie przecież nie będzie im lepiej niż u siebie. Otorbią się niczym jakaś monstrualna cysta i tak będą trwać, a świat dookoła nich będzie dbał, by ta cysta nie pękła. Zaś ci, którzy marzyli o byciu społeczeństwem otwartym, otworzą się, tak się otworzą, że rozplyną się w otaczającym świecie, a świat rozplynie się w nich. I jedni i drudzy będą szczęśliwi. Nikt nikomu nie będzie wadził. O to przecież chodzi w państwie idealnym.

Fermata. Zawieszenie. Sprawdzał czy czegoś nie zapomniał. Westchnął z ulgą. Chyba nie, a nawet jeśli, to trudno. Zastanawiał się też, jak w mowie odróżnić wielką literą od małej. Majuskułę od minuskuły. Po raz nie wiadomo już który, może po raz ostatni.

Dziękuję Państwu i państwu za uwagę.

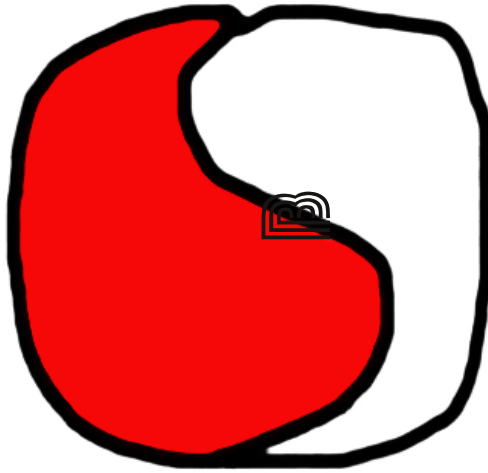
Na sali panowała cisza. Bywa, że cisza zwiastuje burzę, bywa też, że jest wyrazem zakłopotania. Mogła też być oczekiwaniem na uzupełnienie wystąpienia, pewną erratę, jako że przemawiający jednak o czymś zapomniał, o czymś istotnym, co zapowiadał we wstępie. Uzupełnienie jednak nie następowało. Wtedy ciszę przerwał nieokreślony głos wydobywający się z nieokreślonego miejsca mocno rozmazanej w półmroku widowni:

– Rozumiem, że te rozważania, ta wizja tak przekonująca, tak porywająca dotyczyła braci. A co z siostrami, jak również innymi krewnymi i powinowatymi?

Znowu cisza. Gdyby tu były jakieś uszy, to by w nich dzwoniło. Grube krople rzadkiego, ciepłego deszczu tłukły się chaotycznie o blaszany dach.

Sztuczna inteligencja cierpliwie czekała na odpowiedź.

*czerwiec 2020*



wymyślił napisał narysował  
zaprojektował przygotował  
Radosław Nowakowski

© *Radosław Nowakowski 2020*

[www.liberatorium.com](http://www.liberatorium.com)